

LUDKA SKRZYDLEWSKA

POLECAM!
K.N. HANER

K R Ó L
G R Z E C H U

*Nocne życie w mieście grzechu
jeszcze nigdy nie było tak ekscytujące!*

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Wydawnictwo Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/krogrz>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7165-1

Copyright © Helion SA 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Hotel, w którym się zatrzymuję, jest zaniedbany i obskurny, a szyby w oknach drżą, gdy z pobliskiego lotniska startuje kolejny samolot. To jedno z tych miejsc, gdzie możesz wynająć pokój na godziny, a obsługa nie zada nawet jednego pytania, spisując dane z twojego prawa jazdy. Właśnie tutaj przywiózł mnie taksówkarz — Hindus — kiedy poprosiłam go o kurs do „najbliższego hotelu”. Gdy znaleźliśmy się na miejscu, byłam zbyt zmęczona, by protestować, a potem doszłam do wniosku, że jakoś wytrzymam tu jedną noc.

Byleby po podłodze nie biegały karaluchy.

Siadam ciężko na miękkim materacu, po czym zdejmuję buty; bose stopy niechętnie stawiam na brudnej wykładzinie. Naprzeciwko łóżka znajduje się niewielka szafka z telewizorem, a tuż obok niej dyskretna minilodówka. Po mojej prawej stronie dostrzegam wbudowaną w ścianę szafę z przesuwными drzwiami, po lewej przeszklone drzwi prowadzące na nieduży balkon, gdzie stoi fotel z zielonym, poplamionym obiciem.

Chociaż lot z Phoenix do Las Vegas trwa raptem godzinę, jestem na nogach od wczesnych godzin porannych, więc oczy właściwie same mi się zamykają. Wiem jednak, że nie mogę tak po prostu rzucić się na łóżko i zasnąć, nawet jeśli mam na to ogromną ochotę. Po chwili wstaję i kieruję się do przeszklonych drzwi, po drodze wyciągając komórkę z tylnej kieszeni dżinsów.

Wychodzę na balkon, skąd rozpościera się piękny widok na miasto: za rozświetloną płytą lotniska znajdują się miejskie zabudowania, niemal całkowicie zasłaniające majaczące na horyzoncie góry. Pewnie w świetle dnia szczyty będzie lepiej widać, myślę, po czym spoglądam na ekran telefonu i wybieram znajomy numer. Przykładam komórkę do ucha, próbując ignorować huk kolejnego startującego samolotu.

— Jestem na miejscu — informuję, kiedy mój rozmówca w końcu odbiera. — Chcesz się spotkać jeszcze dzisiaj?

— To chyba nie ma sensu, Elle. — Niski, znajomy głos Roba jak zwykle sprawia, że wracają do mnie wspomnienia ze wspólnego dzieciństwa. Zarówno on, jak i jego siostra zawsze nazywali mnie „Elle”, co bardzo irytowało mamę; nie podobało jej się takie zdrobnienie, bo moje pełne imię to Danielle. — Jest późno, prześpij się trochę, zobaczymy się jutro. W tej chwili i tak w niczym nie pomożesz.

— Żartujesz sobie? — prychem z niedowierzaniem. Mam wrażenie, że tylko ja traktuję tę sprawę poważnie. — Twoja siostra zaginęła, Rob. To moja kuzynka i chcę wiedzieć, co się z nią dzieje. Myślisz, że będę w stanie tak po prostu przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć?

— Nie wiemy, co się stało, Elle — protestuje Rob z pewnym znużeniem, pewnie dlatego, że robi to po raz kolejny. Wydaje mi się, że od początku to ja bardziej martwię się zniknięciem Violet niż jej brat bliźniak. — Zgłosiłem sprawę na policję, tak jak sugerowałaś. Nie przejęli się za bardzo. Uznali, że Violet pewnie gdzieś wyjechała i zabalowała albo coś. To idioci.

W policji nie pracują idioci, o czym obydwójce doskonale wiemy. Po prostu jesteśmy w Las Vegas, gdzie znacznie częściej zdarza się, że ktoś zbyt długo imprezuje, po czym się zapodziewa — jak w *Kac Vegas* — niż faktycznie znika bez śladu.

Tak jak moja kuzynka.

Wiem, że nie poszła w tango. Znamy się od najmłodszych lat. Nasze matki są siostrami i można powiedzieć, że wychowywaliśmy się w trójkę: ja, Violet i Rob. Kuzynka nigdy nie imprezowała, nigdy nie nadużywała alkoholu i nigdy nie zniknęła na tak długo, by ktokolwiek zaczął się o nią martwić. Jest odpowiedzialna i nie zostawiłaby nas bez słowa...

Gdyby nic się jej nie stało.

Kiedy Rob zadzwonił do mnie poprzedniego dnia, aby opowiedzieć o całej tej sytuacji — Violet nie ma w jej mieszkaniu ani nie odbiera telefonu — natychmiast zaczęłam szukać jak najszybszego połączenia z Las Vegas, a kiedy je znalazłam, zadzwoniłam do pracy z informacją, że nie będzie mnie parę dni.

W taki oto sposób znalazłam się w mieście grzechu.

Bywałam już wcześniej w Las Vegas, w odwiedzinach u bliźniąt, które przeprowadziły się tu kilka lat temu. Na dłuższą metę nie wytrzymałabym w tym miejscu, jest dla mnie zbyt głośnie i kiczowate, ale na kilkudniowe wypadki nadaje się całkiem nieźle. Tym razem jednak

nie czuję żadnej przyjemności z przebywania tutaj i niewiele ma z tym wspólnego obskurny hotel.

— Tym bardziej to my musimy coś zrobić. — Odnoszę się do wypowiedzi kuzyna, wracając do pokoju, bo przez huk kolejnego samolotu przestaję słyszeć własne myśli. — Obdzwonić szpitala, znajomych Violet, skontaktować się z każdym, kto tylko przyjdzie ci do głowy. Masz klucze do jej mieszkania? Musimy je przeszukać, może tam będą jakieś wskazówki. Znalazłeś jej telefon?

— Nie, i właśnie w tym problem. — Rob wzdycha. — Ale i tak już za późno, żeby dzwonić do jej znajomych.

— Daj spokój, na pewno zrozumiemy, kiedy przedstawimy im sytuację. — Zachowanie kuzyna zaczyna mnie irytować. Dlaczego jest taki bierny? — Dobra, nie traćmy czasu na czcze gadanie. Przyjadę do centrum i razem zastanowimy się, co robić dalej.

— W porządku — zgadza się w końcu. Trzymając telefon pomiędzy ramieniem a policzkiem, zakładam buty, po czym sięgam po kurtkę, bo chociaż w ciągu dnia Las Vegas praży się w słońcu, nocą robi się tu dosyć chłodno; jest nawet kilka stopni mniej niż o tej samej porze w Phoenix. — Dzięki, że mi pomagasz.

— Przecież to normalne — prychem. — Jesteście moją rodziną. Zamierzam znaleźć Violet, choćbym miała tu zostać miesiąc i wykopać ją spod ziemi, jasne? Spotkajmy się za pół godziny pod jej mieszkaniem.

Żegnaj się z Robem i wychodzę z pokoju hotelowego, zabierając jedynie komórkę i portfel. Zastanawiam się nad tym, co powiedziałam kuzynowi. Wiem, że zrobię wszystko, aby odnaleźć Violet. Mam tylko nadzieję, że z moją kuzynką wszystko jest w porządku.

Równocześnie bardziej pesymistyczna część mojej natury boi się, że czegokolwiek uda mi się dowiedzieć w Vegas, nie będą to pozytywne informacje.

Przed hotelem wskakuję do wolnej taksówki i zamawiam kurs do centrum Las Vegas, na Eleventh Street, gdzie Violet wynajmuje mieszkanie w dość zaniedbanym szeregowcu. Kiedy wcześniej przyjeżdżałam do kuzynostwa, zatrzymywałam się u Roba, który niedawno kupił dom poza ścisłym centrum miasta. U Violet byłam raptem raz czy dwa — niespecjalnie podobały mi się zarówno okolica, jak i samo mieszkanie. Kuzynka jednak zawsze argumentowała, że dzięki temu nie traci czasu na dojazdy do pracy, a za lokum płaci śmiesznie mały czynsz.

Jedziemy na północ Eastern Avenue. Po obydwu stronach drogi znajdują się niewysokie białe budynki, w których mieszczą się różne sklepy oraz hotele, a pomiędzy nimi rosną rozłożyste palmy. Ruch jest spory, dlatego cieszę się, że omijamy ściśle, rozświetlone o tej porze centrum Las Vegas. Tam najwięcej samochodów można spotkać właśnie nocą.

Ulica, którą jedziemy, wygląda jak każda inna w każdym innym mieście w Stanach: trochę zieleni, motele i sklepy po obu stronach, a samochody różnią się jedynie tablicami rejestracyjnymi. Latarnie oświetlają drogę, lecz jest za ciemno, żebym dostrzegła na horyzoncie zarys gór. Opieram czoło o szybę i na chwilę zamykam oczy, mając nadzieję, że dzięki temu przestaną mnie szczypać. Nie mogę odpocząć, skoro nadal nie wiem, co się dzieje z Violet.

Dojeżdżamy na miejsce w jakieś dwadzieścia minut; jestem pierwsza, więc muszę zaczekać na Roba, który ma klucze do mieszkania siostry. Latarnia przed domem nie działa, przez co czuję się dość niepewnie, gdy taksówka odjeżdża, a ja zostaję sama na chodniku. Okolica jest opustoszała, tylko z daleka słyszę odgłosy ruchu ulicznego — część Eleventh Street leży poza głównymi arteriami, to w zasadzie zaułek na końcu ulicy, dlatego jest tam pusto.

Budynek nie zmienił się, odkąd widziałam go po raz ostatni. Okropna czerwona elewacja wciąż jest brudna, a płot oddzielający niewielkie trawniki od chodnika zardzewiał i wymagający odświeżenia. Na każdym piętrze jeden balkon; na niektórych stoją kwiatki doniczkowe lub meble ogrodowe, jednak większość jest pusta. Światło świeci się tylko w nielicznych oknach, ale nie mam ochoty zastanawiać się, czy to oznacza, że lokatorzy śpią, czy pracują na nocne zmiany. Przypuszczam, że wielu mieszkańców jest zatrudnionych w hotelach, kasynach czy klubach w centrum.

Czekam jakieś dziesięć minut oparta o furtkę oddzielającą mnie od chodnika prowadzącego do wejścia do budynku; czuję ulgę, kiedy w końcu zaułek oświetlają reflektory samochodu. Rob jeździ poobijanym nissanem, który zatrzymuje się teraz na krawężniku tuż przy mnie. Nie ruszam się z miejsca, gdy kuzyn wysiada z auta, a kiedy podchodzi, przytulam go mocno.

Jest wyższy ode mnie o głowę, szczupły i rudowłosy jak jego siostra. Nosi kilkudniowy zarost, co dostrzegam, gdy się od niego odsuwam.

Sympatyczna twarz Roba wzbudza zaufanie. Widziałam go zaledwie dwa miesiące temu, kiedy przyleciałam do Las Vegas świętować dwudzieste ósme urodziny bliźniąt; sama jestem od nich o dwa lata młodsza.

— Cześć, Elle. — Rob wita się ciepłym, pełnym troski głosem, otwierając przede mną furtkę do odpowiedniego ogródka. — Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach.

— To prawda — wzdycham. Wchodzę pierwsza, a następnie odwracam się do niego. — Byłeś już w mieszkaniu Violet?

— Byłem, ale nie rozglądałem się w nim zbyt uważnie. Bałem się, że coś mogło jej się stać i leży w środku, dlatego użyłem zapasowego klucza. — Wzrusza ramionami, po czym wyciąga z kieszeni dzinsów pęk kluczy, by jednym z nich otworzyć drzwi wejściowe. — Jestem ci naprawdę wdzięczny, że przyjechałaś i chcesz nam pomóc. Przecież masz swoje życie i pracę...

— Daj spokój. — Macham ręką i kieruję się prosto na klatkę schodową, na której śmierdzi stęchlizną. Podziwiam Violet, że jest w stanie mieszkać w takim miejscu. — W pracy obejdą się beze mnie przez jakiś czas, a poza tym nie miałam nic ważnego do roboty. Tylko rodzice trochę się zdziwili, że tak nagle wyjeżdżam.

— Co im powiedziałaś?

Prycham, jednak po chwili postanawiam rozwinąć wypowiedź.

— Och, wiesz, jak jest. Żadne z nich nie ma czasu się o mnie martwić. Zapytali, ale przyjęli pierwszą lepszą wymówkę.

Moi rodzice rozwiedli się dawno temu, jeszcze przed tym, jak ojciec Violet i Roba zginął w wypadku samochodowym. Im została wyłącznie matka, moja ciocia, natomiast mnie — dwoje samotnych rodziców, z których każde miało swoje sprawy i niezbyt dużo czasu, by się mną zajmować. Mama robiła wtedy karierę neurochirurga, ojciec zaś pracował jako przykrywka miejscowej policji. Obydwoje zawsze mnie kochali, jednak mieli mało czasu, aby mnie wychowywać, dlatego w dużym stopniu robiła to ciocia Clara.

W zasadzie do teraz się to nie zmieniło, chociaż jestem już dorosła. Najwięcej zainteresowania dostałam od ojca, który jako policjant zrobił wszystko, żebym umiała się bronić.

— Czyli mama o niczym nie wie. — Rob wzdycha z ulgą, pnąc się za mną po nierównych schodach na pierwsze piętro. — To dobrze. Nie powinna się dodatkowo denerwować.

— Rob, przecież wiesz, że prędzej czy później się dowie. — Próbuje go łagodnie uświadomić. — Rozumiem, że po śmierci waszego taty nie chcesz dokładać jej zmartwień, ale nie mamy pojęcia, kiedy Violet się znajdzie. Jeśli będziesz czekał kolejny tydzień z powiedzeniem jej prawdy, nie tylko będzie się denerwować, że jej córka nie daje znaku życia, ale także poczuje się oszukana.

— Wiem — przyznaje Rob niechętnie. Zatrzymuję się na podeście pierwszego piętra, czekając, aż do mnie dołączy; w słabym świetle lampy wiszącej pod sufitem widzę korytarz prowadzący do kilku mieszkań. — Ale sama rozumiesz, co się stanie, gdy powiem mamie prawdę. Wpadnie w histerię i uprze się, żeby natychmiast tu przyjechać. To w niczym nam nie pomoże. Musimy uporać się z tym sami, a jej powiedzieć o wszystkim dopiero, gdy znajdziemy Violet.

Kiwam głową, choć nie do końca zgadzam się z tokiem rozumowania kuzyna; to jednak jego matka, więc ma prawo decydować, o czym ją poinformuje. Ramię w ramię ruszamy przed siebie korytarzem w kierunku ostatnich drzwi, prowadzących do jednopokojowej klitki wynajmowanej przez Violet.

Opieram się o ścianę obok wejścia, gdy Rob zaczyna grzebać kluczem w zamku. Zanim zdąży otworzyć, uchylają się drzwi po drugiej stronie, a w szparze pojawia się rozczochrana głowa jakiegoś wścawca w przymalowanym, niegdyś zapewne białym podkoszulku. Patrzy na nas podejrzliwie, po czym mówi:

— To mieszkanie Violet Abbott.

Na szczęście Rob jest lepiej wychowany ode mnie, bo wyciąga rękę w stronę mężczyzny i odpowiada grzecznie:

— Tak, oczywiście. Jestem jej bratem, nazywam się Robert Abbott.

Sąsiad ściska jego dłoń wyraźnie zadowolony.

— Świetnie. To znaczy, że zapłaci pan za siostrę czynsz? Miała to zrobić do wczoraj, ale się nie pojawiła. Chyba się przede mną ukrywa, bo nie widziałem jej już jakiś czas. A myślałem, że w końcu dała sobie spokój z jęczeniem, że nie ma pieniędzy.

Dopiero tymi słowami facet mnie zaciekawia. Widzę, że Rob zamierza coś odpowiedzieć, więc pospiesznie wchodzę mu w słowo:

— Rozumiem, że Violet już wcześniej zdarzało się nie płacić w terminie? Bo brakowało jej pieniędzy? Ile właściwie jest panu winna?

Wyciągam portfel, jakbym zamierzała uregulować dług kuzynki, chociaż jestem pewna, że nie znajdę tam wymaganej kwoty. Chodzi jednak o to, by właściciel budynku był chętny podzielić się informacjami, co na pewno zrobi prędzej, mając w perspektywie zastrzyk gotówki.

— Pięćset pięćdziesiąt dolarów — oświadcza z satysfakcją, a jego wzrok pada na mój portfel. — Ona ciągle się miga i nie chce płacić. Wciąż ma problemy finansowe. Cały czas słyszę, że niedługo się odkuje i wszystko ureguje.

— Ale podobno spodziewał się pan, że z tym skończyła?

— No fakt. Przez ostatnie dwa miesiące płaciła regularnie. — Sąsiad wzrusza ramionami. — Miałem nadzieję, że już nie będzie z nią kłopotów. Płacicie czy nie? Na jej miejsce czeka dziesięciu innych najemców. Jeśli nie otrzymam zaległej kwoty, schowam jej rzeczy do kartonów i wystawię przed budynek — na pewno znajdą się jacyś chętni. Wasza decyzja.

Wymieniamy z Robem spojrzenia. To jasne, że nie możemy pozwolić, by ten facet wyrzucił rzeczy Violet.

— Nie mam przy sobie tyle gotówki — odpowiadam, starając się, by moje słowa brzmiały pojednawczo. — Ale mogę ją zdobyć, jeśli poczeka pan do jutra.

Mężczyzna prychnął z irytacją.

— Ja ciągle tylko czekam i czekam! Niby z czego według pani mam żyć?

— Rozumiem, ale nie byliśmy na to przygotowani — tłumaczę mu. — Nie wiedzieliśmy, że Violet zalega z czynszem. Obiecuję, że uregulujemy wszystkie długi. Dorzucę coś ekstra, jeśli spróbuje pan sobie przypomnieć, czy ostatnio... coś się zmieniło w jej zachowaniu.

Sąsiad marszczy brwi.

— To znaczy co?

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami, bawiąc się trzymanym w ręce portfelem. — Może wspominała, skąd wzięła pieniądze na czynsz? Chwaliła się jakimiś zmianami w swoim życiu? Może zauważył pan kogoś, kto do niej przychodził?

Z tego, co mi wiadomo, Violet nie miała chłopaka. Jakies pół roku temu, zanim przeprowadziła się do tej nory, mieszkała z facetem, menedżerem jednego z hoteli w centrum, z którym była dwa lata. Okazał się dupkiem, zdradził ją z jakąś hostessą z Bellagio, więc Violet rzuciła go

w cholerę i postanowiła się usamodzielnic. Od tego czasu była trochę zrażona do mężczyzn.

A właściwie od momentu, gdy zakończył się jej związek z pewnym facetem z Phoenix, po którym to wydarzeniu przeprowadziła się do Vegas.

Sąsiad przygląda nam się bystro. Z pewnością zauważył, że wyglądamy porządnie, i domyśla się, że może wyciągnąć od nas trochę kasy.

— Ile to dokładnie jest „coś ekstra”? — pyta. Wzdycham, po czym wyciągam z portfela pięćdziesiątkę. Facet chwyta ją zwinnie i chowa do kieszeni. — Nikt tu do niej nie przychodził. Ona też rzadko tutaj ostatnio bywała, dlatego trudno ją było złapać, gdy przychodziła pora na opłacenie czynszu. Chyba zmieniła pracę, bo wychodziła głównie nocami. Kiedy ostatnio mi płaciła, mówiła, że lepiej zarabia i ma perspektywy na jeszcze wyższe wynagrodzenie. Wyglądała na zadowoloną.

— Kiedy to było? — dopytuję, na co facet wzrusza ramionami.

— Jakiś miesiąc temu. Od tego czasu nie widywałem jej zbyt często. Raz czy dwa spotkałem ją na korytarzu, kiedy wracała do mieszkania. Wydawała się zmęczona.

Kiwam głową i chowam portfel do tylnej kieszeni džinsów. Wreszcie pozwalam dojść do słowa Robowi, który obiecuje:

— Wrócę jutro z pieniędzmi na czynsz, proszę nie wyrzucać rzeczy Violet. Jeszcze jej się przydadzą.

— Zabalowała, co? — pyta sąsiad z rozbawieniem. — Takie zawsze są najgorsze. Niby ciche i niepozorne, a potem wywijają takie numery, że nikt by się tego po nich nie spodziewał. Czekam do jutra do dwunastej. Potem rzeczy pana siostry wylądują na ulicy.

Drzwi zamykają się cicho, zanim zdążymy coś dodać; najwyraźniej wąsacz uznał, że nie warto marnować więcej czasu na rozmowę z nami. Znowu wymieniamy spojrzenia, ale czekamy z komentarzami, dopóki nie znajdziemy się u Violet. Jestem pewna, że ten grubas w podkoszulku podstuchuje.

— Violet wspominała ci o zmianie pracy? — zagaduję, kiedy w końcu jesteśmy w mieszkaniu, po którym się rozglądam. — Ja nic o tym nie słyszałam, a rozmawiałam z nią przez Skype’a jakiś miesiąc temu.

Mam wyrzuty sumienia, że tak długo nie odzywałam się do kuzynki, ale ostatni miesiąc miałam zwariowany. Spędziłam mnóstwo godzin, dopracowując pilny projekt dla ważnego klienta. Agencja reklamowa,

gdzie pracuję, realizowała cały plan działań marketingowych, w które jako copywriterka byłam włączona na niemal każdym etapie. Dopięcie go na ostatni guzik zaledwie kilka dni przed telefonem Roba było jednym z powodów, dla których w ogóle mogłam wziąć urlop, żeby przylecieć do Las Vegas.

— Nie, ani słowa. — Rob marszczy brwi, włącza światło i omiata wzrokiem pomieszczenie. — Ostatnio nie widywałam się z nią zbyt często. Spotykam się z pewną dziewczyną z mojej pracy, więc nie bardzo miałam czas...

— Roooob, masz dziewczynę?! — przerywam mu pełnym entuzjazmu piskiem. Kuzyn z zakłopotaniem drapie się po karku i czerwienieje na twarzy. — Dlaczego nic nie mówisz?! Chcę ją poznać!

— Właśnie dlatego, że wiedziałem, że to powiesz — mamrocze, na co reaguję śmiechem. — Jeszcze ją odstraszysz albo coś. Dopiero zaczynamy ze sobą kręcić i nie potrzebuję, by oceniała ją moja szalona kuzynka-córka policjanta.

— No wiesz! — Udamę oburzenie, ale tak naprawdę jego słowa nie mogłyby mnie obejść mniej. Doskonale zdaję sobie sprawę, że czasami zachowuję się jak mój ojciec. Cóż mogę poradzić, zawsze chciałam być taka jak on i naśladowałam go od dziecka, a ojciec, gdy już znajdował czas, najchętniej uczył mnie samoobrony i strzelania. Pracując w policji, najlepiej wiedział, ile przestępstw ma miejsce w Phoenix, więc czuł się chociaż odrobinę lepiej ze świadomością, że jego córka będzie potrafiła się obronić. — Jestem najśłodszą istotą pod słońcem i twoja dziewczyna na pewno by mnie polubiła!

Mijam Roba i wchodzę głębiej do salonu. Wygląda dziwnie smutno, kiedy nie ma w nim Violet, a wszystkie rzeczy są zostawione tak, jakby miała tu wkrótce wrócić. Niewielkie pomieszczenie połączone z kuchnią jest zagracone: w zlewie znajdują się brudne naczynia, z kanapy zwisają naręczna ubrań, na stoliku kawowym poniewierają się opakowania po jedzeniu na wynos. Z okna, którego żaluzje są odślonięte, mam dobry widok na parking z tyłu oraz jakiś magazyn.

Jest w tym mieszkaniu coś, co przywodzi mi na myśl nędzny pokój w moim hotelu. Może chodzi o podobną wykładzinę, która czasy świetności ma już dawno za sobą, a może o to, że również jest absolutnie bezosobowe. Nigdzie nie widzę ani jednego elementu wskazującego na to, że

Violet miała jakikolwiek wkład w upiększenie wnętrza. Zupełnie jakby jedynie spała w tym miejscu, ewentualnie przechowywała w nim rzeczy.

— Tak, tak, oczywiście! — Słyszę za sobą prychnięcie Roba. — Skupmy się lepiej na Violet zamiast na mojej dziewczynie, dobra?

Z roztargnieniem kiwam głową, przechodząc między stolikiem kawowym a kanapą, by otworzyć przeszklone drzwi prowadzące na, jak się okazuje, całkiem pusty balkon. Violet nie trzyma tu nawet krzesła ogrodowego.

Cofam się do środka i widzę, że Rob właśnie siada przy biurku, wepchniętym do kąta tuż przy oknie, na którym leży biały laptop.

— Wiesz, jakie mogła mieć hasło? — pytam, przysiadając na kanapie za nim.

Kuzyn prycha.

— Jak znam moją siostrę, wszędzie ustawia naszą datę urodzin. — Podnosi klapę laptopa, po czym naciska odpowiednie klawisze. Niedługo później pokazuje się ekran startowy. — Widzisz? Mówiłem.

Gdy zaczyna grzebać w komputerze, podchodzę do stolika kawowego, gdzie między pustymi opakowaniami po jedzeniu walają się jakieś ulotki, wizytówki oraz kolorowe gazety. Większość z nich to reklamy knajp z żarciem na wynos i rachunki, zauważam też kilka egzemplarzy „Women’s Health”; zaczynam to wszystko przeglądać, aż dostrzegam coś, co mnie interesuje.

— The Queen — czytam, uważnie oglądając czarną ulotkę. — Znasz takie miejsce?

— Jasne — odpowiada Rob takim tonem, jakby to było oczywiste. — A ty nie?

Wzruszam ramionami.

— Pamiętasz, że nie jestem stąd? Mieszkam w Phoenix.

— No dobra, ale to tylko jeden z najbardziej znanych klubów nocnych w Las Vegas — tłumaczy z rozbawieniem. — Myślałem, że wszędzie o nim słyszeli. Nawet turyści, którzy przyjeżdżają tu na wieczory kawalerskie czy z innych głupich okazji, najczęściej kończą w The Queen. Ostatnio jest na to miejsce straszny szal.

— Dlaczego? — dziwię się. Dla mnie klub nocny to po prostu klub, niezależnie od tego, w jakim mieście się znajduje. — Co jest w nim takiego wyjątkowego? Byłeś tam kiedyś?

— Oszalałaś? Nie stać mnie na takie rozrywki. Drinki kosztują tam pewnie połowę mojej pensji, nie mówiąc o samym wstępie. Poza tym to nie moje klimaty. No wiesz, kto tam gra: Steve Aoki, Zedd, Calvin Harris... Tacy tam najbardziej znani artyści.

Przekrzywiłam głowę, zastanawiając się nad minimalistyczną ulotką, którą trzymam w ręce.

— Myślisz, że to klimaty Violet? — Rob stanowczo kręci głową. — No to dlaczego ma ich ulotkę?

— Skąd mam wiedzieć? Może dostała gdzieś przypadkiem i wzięła do domu? Może zamierzała zorganizować jakiejś przyjaciółce wieczór paniński? Nie mam pojęcia, co siedzi w głowie mojej siostry. To w ogóle może nie mieć znaczenia.

Może nie mieć. Ale może też mieć.

Nie mówię tego na głos, tylko chowam ulotkę do wewnętrznej kieszeni kurtki; zastanowię się nad tym później. Kuzyn wraca do przeglądania treści na komputerze, a po chwili się do mnie odwraca.

— Violet szukała mieszkania — oświadcza ku mojemu zdziwieniu. — Tak wynika z historii jej przeglądarki. Oglądała całkiem niezłe osiedla, nawet domy na sprzedaż, problem w tym, że nie powinno jej być na to stać. Właściciel tej nory mówił, że ledwo płaciła czynsz, a tu coś takiego?

— Ale wspomniał też, że ostatnio jej sytuacja się polepszyła, bo zmieniła pracę — przypominam. — Może więcej zarabiała i postanowiła zmienić lokum? Na jej miejscu na pewno bym tak zrobiła, gdybym tylko miała taką możliwość.

Wzdrygam się, ponownie rozglądając się po wnętrzu, a Rob się ze mnie śmieje. Zaraz potem jednak poważnieje.

— No dobra, tylko co to za świetna praca, dzięki której w ciągu paru miesięcy Violet zarobiła na nowy dom?

Dobre pytanie.

Rozdział 2

Jeszcze z mieszkania Violet dzwoniemy do tych jej znajomych, których numery Rob ma zapisane w telefonie.

Nie ma ich wielu. Większości jej przyjaciół albo nie znamy, albo kojarzymy jedynie z widzenia. Nigdzie nie znajdujemy komórki Violet, co każe mi przypuszczać, że gdziekolwiek teraz jest, zabrała ją ze sobą, podobnie jak torebkę.

Niestety nikt ze znajomych nie ma pojęcia, gdzie mogłaby obecnie przebywać moja kuzynka; jedna z jej koleżanek okazuje nawet troskę i mówi, że od pewnego czasu nie mogła się z nią skontaktować. Szukamy więc z Robem innych kontaktów na facebookowym koncie Violet, ale okazuje się, że jest ono niemal puste. Brak zdjęcia profilowego, niewiele znajomych, żadnych wpisów. Nie pamiętam, czy zawsze tak wyglądało, i mój kuzyn też nie, więc nie jesteśmy w stanie wyciągnąć z tego jakichkolwiek wniosków.

W końcu robi się naprawdę późno. Prawie padam na twarz, kiedy próbuję wydedukować coś jeszcze, rozglądając się po wnętrzu. Gdy Rob dostrzega, jak bardzo jestem zmęczona, natychmiast zarządza koniec poszukiwań.

— Wrócimy tu jutro rano — oświadcza stanowczo. — Teraz musisz się przespać. Na nic się nie przydasz, jeśli zaraz mi tu zemdlejesz, Elle.

Przytakuję, bo wiem, że ma rację. Przecieram oczy palcami i mój wzrok pada na leżący na biurku laptop.

— Mogę go wziąć? — pytam. — Poszukam na nim jeszcze czegoś, jeśli będę miała chwilę.

Kuzyn kręci głową, zapewne domyślając się, że będę to robić zamiast spać, jednak godzi się, po czym proponuje, że mnie odwiezie do hotelu. Próbuje mu wytłumaczyć, że pojedę taksówką, ale nawet nie chce o tym

słyszeć. Między innymi zapewne dlatego, że wcale nie jest tak łatwo złapać taksówkę na ulicach Las Vegas.

Mam wrażenie, że coś pominęłam, tylko jestem zbyt senna, by uświadomić sobie co konkretnie. Opieram głowę o boczną szybę i spoglądam przez okno, chociaż światło latarni rozmywa się przed moimi oczami, tworząc niewyraźną smugę. Rob coś mówi, ale słucham go jednym uchem, zbyt skoncentrowana na tym, żeby nie zasnąć.

Violet trudno było znaleźć swoje miejsce w życiu. W Phoenix nigdy nie mogła dostać porządnej, stałej pracy, miała też problem z facetem, więc w końcu przeprowadziła się do Vegas, gdzie zaczęła pracować w recepcji jakiegoś hotelu. Pokochała to miasto, jednak nienawidziła być sama, dlatego Rob — uważany przez całą rodzinę za tego bardziej rozsądnego z rodzeństwa Abbott — przeprowadził się do niej. Jako księgowy bez trudu znalazł pracę w Las Vegas, dzięki czemu obojgu było raźniej.

Jednak również tutaj Violet nie udało się żadnego stanowiska utrzymać na dłużej. To niespokojny duch, przez co każde zajęcie prędzej czy później jej się nudzi. Z tego samego powodu nigdy nie ma tyle funduszy, ile by chciała. Ale ta ostatnia praca...

Czuję, że ma ona coś wspólnego ze zniknięciem kuzynki, ale nie dzielę się tym z Robem, ponieważ nie posiadam żadnego dowodu. Najpierw muszę znaleźć cokolwiek na potwierdzenie moich słów.

I dowiedzieć się, gdzie właściwie pracuje Violet.

— Wszystko w porządku? — pyta Rob. — Naprawdę powinnaś odpocząć, Elle.

— Nic mi nie jest — odpowiadam z westchnieniem. — Przede wszystkim skup się na siostrze. Zrób listę wszystkich szpitali, które musimy jutro obdzwonić. Kiedy właściwie zniknęła?

Nie wiem, jak to się stało, że obydwoje tak mało wiemy o jej życiu. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia, ale nie wspominam o tym ani słowem. Przypuszczam, że Rob czuje się podobnie, w końcu Violet powinna być mu jeszcze bliższa niż mnie.

— Problem w tym, że nie wiem — przyznaje niechętnie, co tylko potwierdza moje przypuszczenia. — Przez jakiś czas się nie kontaktowaliśmy, więc może... tydzień temu? Zawsze dzwoniła pierwsza, a ja miałem sporo na głowie, więc nie zwróciłem uwagi, jak dużo czasu

minęło. W końcu zacząłem do niej wydzwaniać, ale nikt nie odbierał. To było dwa dni temu.

— Ostatnie paragony, które widziałam na stoliku w jej mieszkaniu, pochodziły z dziesiątego października — mówię w zamyśleniu. — Czyli sprzed tygodnia. Oczywiście nie możemy założyć, że akurat wtedy przestała się pojawiać w mieszkaniu, ale to już jakiś punkt zaczepienia.

— Dlaczego ja nie wpadam na takie rzeczy? — Patrzy na mnie z zaskoczeniem. — Jak to jest, że tobie przychodzą one do głowy, a mnie nie?

— Bo mam tatę policjanta, który indoktrynował mnie przez całe dzieciństwo? — Wzruszam ramionami. — I ogólnie jestem do niego bardzo podobna? Daj spokój, Rob, nie miej do siebie pretensji. Nie zrobisz nic złego. Cieszę się, że mogę ci trochę pomóc. Skupmy się na odnalezieniu Violet zamiast na obwinianiu się, że czegoś nie dopilnowaliśmy.

— Masz rację. — Kuzyn wzdycha głęboko. — Przepraszam, po prostu to wszystko... nie mieści mi się w głowie. Z jednej strony jestem pewien, że Vi zaraz wróci i zacznie się z nas śmiać, że w ogóle jej szukaliśmy, a z drugiej panicznie się o nią boję. O moją małą siostrzyczkę.

Violet jest od niego młodsza o dwadzieścia jeden minut. To zawsze wystarczało mu, żeby roztaczać nad nią opiekę. Chociaż znając Roba, pewnie robiłby to nawet wtedy, gdyby Vi była od niego starsza.

— Wszystko będzie dobrze — zapewniam, chociaż wiem, że to tylko puste słowa. — Zobaczysz, Violet się znajdzie i jeszcze będziemy się z tego śmiali.

Ziewam szeroko, na co Rob parska śmiechem. Kiedy w końcu docieramy do mojego hotelu, jestem wykończona; mam ochotę jedynie paść na łóżko i spać. Żegniam się z kuzynem, biorę laptopa pod pachę, a następnie wysiadam z samochodu.

Już w pokoju rzucam urządzenie na łóżko i chwilowo o nim zapominam, gdy prysznic przyciąga mnie niczym magnes; nie miałam okazji odświeżyć się po locie, więc czuję się brudna. Później przebieram się w świeży T-shirt oraz szorty, po czym, jeszcze z mokrymi włosami, wracam do sypialni, gdzie kładę się na łóżku.

Tak jak podejrzewałam, nie jestem w stanie zasnąć; gorąca woda rozbudziła mnie wystarczająco, żeby przez moją głowę znowu zaczęły przebiegać tysiące różnych myśli. Z westchnieniem przyciągam do siebie

laptopa Violet i postanawiam odrobinę w nim pomyszkować, zanim oczy znów zaczną mi się kleić.

Kuzynka ma zaskakująco niewiele plików na dysku. Przebiegam je wzrokiem, ale nie widzę w nich niczego dziwnego — ot, trochę książek, jakieś zdjęcia, filmiki, normalne sprawy. Chociaż wiem, że Rob sprawdzał historię przeglądarki, otwieram ją jeszcze raz, bo dochodzę do wniosku, że rzeczywiście mogę dostrzec więcej niż on.

Znajduję całkiem sporo linków do stron agencji wynajmujących i sprzedających mieszkania oraz domy. Wygląda na to, że Violet ma duże plany, jeśli chodzi o przeprowadzkę. Po raz kolejny zastanawiam się, skąd zamierza wziąć na to pieniądze, jednak potem mój wzrok przykuwa jeden z adresów WWW.

Klikam link i po chwili przechodzę na stronę internetową The Queen.

To oczywiście może nic nie znaczyć. Violet naprawdę mogła szukać lokalu na wieczór panieński i sprawdzać w internecie różne miejsca albo coś takiego. Nie byłabym jednak sobą, gdybym tego nie wykorzystała. Strona The Queen ma czarne tło, złoty napis na środku u samej góry i tylko parę odnośników; jest podobnie minimalistyczna co ulotka, którą znalazłam na stoliku. Link, który kliknęłam, przekierowuje mnie bezpośrednio do galerii, więc zaczynam oglądać zdjęcia. Większość z nich przedstawia bawiących się w najlepsze klientów, jakieś wydekolтовane, uśmiechnięte dziewczyny, grających na podeście DJ-ów i bar, przy którym kręci się mnóstwo ludzi. Wszystkie fotografie są ciemne, rozświetlone fleszem oraz dyskretnym, punktowym oświetleniem w klubie.

Nagle marszczę brwi i zatrzymuję pokaz slajdów w miejscu, gdzie coś przykuwa moją uwagę.

To zdjęcie przedstawia ekipę The Queen: kilkanaście kobiet w kucych uniformach, uśmiechających się do aparatu. Jedną z nich — tę długonogą dziewczynę o długich jasn rudych włosach — znam doskonale. To Violet.

Fotografia została zrobiona miesiąc temu, a podpis nie pozostawia złudzeń, że widnieją na niej dziewczyny zatrudnione w klubie. Violet pracuje w The Queen, o czym nie powiedziała ani mnie, ani Robowi. Dlaczego? Obawiała się, że próbowalibyśmy ją namówić do zmiany zdania? Że to by się nam nie spodobało? Przecież to klub jak każdy inny.

Nie ma niczego uwłaczającego w kusych wdziankach ani podawaniu drinków bogatym klientom, jeśli tylko Violet dobrze się z tym czuje.

Klikam zakładkę *Pracuj z nami* i po chwili na ekranie wyświetla się formularz, za pomocą którego można aplikować. Nie trzeba nawet załączać CV — wystarczy napisać o doświadczeniu i wykształceniu, podać kilka podstawowych informacji o sobie oraz wrzucić zdjęcie sylwetki. Waham się przez całe trzy sekundy.

Wiem, że to głupi pomysł i prawdopodobnie nic to nie da. Myślę jednak, że jeśli pójdę do klubu na rozmowę kwalifikacyjną, łatwiej będzie mi się rozejrzeć i zorientować, czy Violet ciągle w nim jest. Nie muszę tam przecież od razu pracować. Wystarczy wejść do środka, żeby zamienić dwa słowa z zatrudnionymi w The Queen dziewczynami.

Wypełniam formularz zgodnie z prawdą — pracowałam w kilku kawiarniach, kiedy jeszcze byłam na studiach — modyfikując trochę jedynie daty, podaję swoje dane, po czym piszę, jakie mam wykształcenie, a na końcu robię sobie fotkę w lustrze, którą następnie załączam, i wysyłam całość, zanim się rozmyślę. Nie mam pojęcia, czy w The Queen przed rozmową z kandydatem sprawdza się autentyczność przekazanych przez niego informacji, ale nie ma to dla mnie większego znaczenia. Z pewnością nie jestem jedyną osobą, która oszukuje podczas rekrutacji. Za to jeszcze do więzienia nie wsadzają, najwyżej w ogóle się ze mną nie skontaktują.

Czując się w pełni usatysfakcjonowana, mogę zasnąć z czystym sumieniem. Nawet jeśli odrobinę się niepokoję na myśl o tym, co będzie, jeśli zadzwonią do mnie z The Queen i zaproszą mnie na rozmowę kwalifikacyjną.

Ta lekka obawa nie przeszkadza mi jednak w spokojnym śnie.

— Ty chyba całkiem oszalałaś.

Przewracam oczami, po czym kręcę głową na pełną oburzenia uwagę Roba. Rozsiadam się wygodnie na krześle i obserwuję kuzyna z rozbawieniem.

Spotykamy się w kawiarni na Las Vegas Boulevard, w połowie drogi między pracą Roba a moim hotelem. Lokal jest pełen ludzi, więc ledwie znajdujemy wolny stolik po tym, jak już zamawiamy kawę.

Może to dlatego Rob na mnie nie krzyczy, chociaż widzę, że ma na to wielką ochotę.

— Nie oszalałam, uspokój się. — Dodaję do kawy łyżeczkę cukru, potem drugą i trzecią; przy czwartej się waham, ale ostatecznie ją też wysypuję. Rob jak zwykle przygląda się temu z fascynacją. — Wszystko będzie dobrze.

— Nie, bo cukier będzie ci chrząścił w zębach — protestuje, na co się śmieję. — Elle, nie mogę pozwolić ci tam pójść.

— Weź wyluzuj — pryham. — To zwykła rozmowa o pracę. Nikt mnie tam nie zabije ani nie porwie. To tylko klub, pamiętasz? Pójdę na rozmowę, trochę powęszę na miejscu i po krzyku.

— Aha. A czy masz jakiegokolwiek doświadczenie w pracy w takim miejscu?

— Na studiach byłam kelnerką. — Upijam łyk słodkiego napoju, zastanawiając się, czy nie dołożyć jeszcze jednej łyżeczki cukru. Rob z pewnością by mnie wyśmiał. — Potrafię przenieść na tacy kilka drinków i nie wywalić się po drodze, poważnie.

— W szpilkach?

— Spokojnie, nie zamierzam tam zostać. — Śmieję się. — Chcę jedynie wejść do środka i porozmawiać z personelem, zapytać, czy w ostatnim czasie nie widzieli Violet. Potem mogą mnie stamtąd nawet wyrzucić.

— A jeśli ktoś zorientuje się, że przyszłaś, by im nabruździć?

— To co mi zrobią? Najwyżej mnie wyrzucą — powtarzam z irytacją. — Poważnie, wyluzuj, Rob. Nie idę do jaskini lwa. Każdy oszukuje w swoim CV, nie jestem wyjątkiem. Chodzi tylko o to, żeby dostać się do tego lokalu. Przecież nie będę tam pracować, nie?

— No mam nadzieję — odpowiada Rob. — Widziałem uniformy tych dziewczyn. Gdybym wiedział, że Violet tam pracuje, zaraz bym ją stamtąd zabrał! Przecież to kompletne uprzedmiotowienie kobiet. Że co, że niby jedynymi wartościami mojej siostry są zgrabny tyłek i długie włosy? To powinno być zakazane.

Znowu przewracam oczami. No dobrze, może jednak istnieje powód, dla którego Violet nie chciała się przyznać, że jest kelnerką w The Queen. Ale też nigdy nie przypuszczałam, że akurat Rob będzie miał z tym problem. Jakoś nie wspominał mi o swojej niechęci do kusych

uniformów poprzedniego dnia, kiedy jeszcze nie wiedział, że jego siostra tam pracuje.

Mój kuzyn chyba jest trochę hipokrytą.

— Skoro jej to nie przeszkadza, tobie tym bardziej nie powinno — wytykam mu, jednak nie mam ochoty kontynuować tego tematu. — Tak czy inaczej nie wiem, czy pójście na rozmowę cokolwiek da. Jeszcze do mnie nie zadzwonili. Może w ogóle się nie odezwą. Wtedy powinniśmy wybrać się do The Queen jako klienci.

— To już chyba wolę, żeby zaprosili cię na tę rozmowę — mamrocze Rob, co bardzo mnie rozbawia.

Upijam kolejny łyk kawy i rozglądam się wokół. Mam wrażenie, że w centrum Las Vegas zawsze panuje ogromny ruch. Za oknami kawiarni widzę zakorkowany Las Vegas Boulevard i gdy choćby pomyślę o kolejnym wyjściu na ten upał, robi mi się niedobrze. Choć nocą jest już chłodno, jak zwykle w połowie października, w ciągu dnia miasto smaży się w słońcu, a temperatura dochodzi do dwudziestu siedmiu stopni Celsjusza. Pewnie powinnam się cieszyć, bo to i tak o jakieś pięć stopni mniej, niż obecnie jest w Phoenix.

— Zostaw mi listę szpitali, zadzwonię do nich, kiedy będziesz w pracy — mówię, a Rob posłusznie podaje mi świstek papieru, na którym wypisał nazwy wszystkich placówek medycznych w okolicy oraz numery telefonów. — Daj znać, kiedy będziesz wolny. Jeśli nie odezwą się do mnie dzisiaj w sprawie pracy, umówimy się wieczorem na mieście.

— To może być ślepy zaułek — ostrzega, na co bezradnie rozkładam ręce.

— Może, ale co z tego? Równie dobrze to może być dobry trop. Nie będziemy wiedzieć, póki nie sprawdzimy. Po prostu wydaje mi się, że to zbyt duży zbieg okoliczności. Akurat gdy Violet zaczyna lepiej zarabiać, znika bez śladu? Przecież to podejrzane, sam przyznaj.

Zanim zdąży cokolwiek odpowiedzieć, rozdzwania się moja komórka. Odbieram bez wahania, chociaż na ekranie widzę obcy numer.

A może właśnie dlatego.

— Dzień dobry, czy pani Danielle Finnigan? — Przytakuję, słysząc obcy męski głos. — Z tej strony Nathaniel Miller, jestem menedżerem The Queen. Wysyłała pani do nas aplikację w sprawie pracy, prawda?

Wow. Poszło szybciej, niż się spodziewałam.

— Tak, wysyłałam — potwierdzam. — Szybcy jesteście.

— W klubie ciągle brakuje rąk do pracy, więc nigdy nie czekamy z rekrutacją — odpowiada mój rozmówca. — Możemy umówić się dzisiaj na rozmowę?

— Jasne — mówię, po czym pokazuję Robowi uniesiony kciuk. Ten tylko się krzywi. — O której powinnam być?

— Otwieramy o dziesiątej trzydzieści, więc może... o jedenastej? — proponuje, a ja oczywiście się zgadzam. — Świetnie. Proszę powiedzieć bramkarzowi, że przyszła pani do mnie. Przekażę mu nazwisko.

Facet rozłącza się, nawet się nie pożegnawszy. Najwidoczniej niektórzy poważnie traktują powiedzenie „czas to pieniądz”.

— Super. — Uśmiecham się szeroko, gdy odkładam komórkę na stolik. — Dzisiaj o jedenastej wieczorem mam rozmowę w The Queen. Zobaczysz, wszystkiego się dowiem.

Rob z niepokojem kiwa głową.

— Taaa — potwierdza niechętnie. — Domyślam się i już się tego boję.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PRYWATNE ŚLEDZTWO, ELEKTRYZUJĄCE NAPIĘCIE I NIEOCZEKIWANY FINAŁ

Ludka Skrzydłewska zaskakuje nową powieścią erotyczną!

Kingston Kane to facet, do którego idealnie pasuje nadany mu pseudonim. King, bo tak tytułują go znajomi i pracownicy, jest przyzwyczajony do podziwu i posłuszeństwa okazywanych mu na każdym kroku. Wysoki, wytatuowany motocyklista robi wrażenie także na kobietach, o czym przekonuje się Danielle, świeżo zatrudniona w prowadzonym przez niego klubie nocnym w Las Vegas.

Fascynacja wydaje się wzajemna, pożądanie stopniowo rośnie, a napięcie seksualne staje się nie do wytrzymania. Dani i King od początku działają na siebie niczym magnes, tyle że... Danielle ukrywa przed szefem prawdziwy powód, dla którego chce u niego pracować. Dziewczyna prowadzi prywatne śledztwo w sprawie zaginięcia swojej kuzynki Violet. Ponieważ wszystkie tropy prowadzą do lokalu Kane'a, tajemniczy właściciel staje się głównym podejrzanym.

W trakcie dochodzenia Dani odkrywa nie tylko świat nielegalnych interesów, ale także swoje pragnienia związane z Kingiem. Śledztwo staje się śmiertelnie niebezpieczne. Danielle powinna być bardzo ostrożna, mimo to mocno angażuje się w poszukiwania Violet. Próbuje rozwiązać sprawę, lecz najpierw musi się dowiedzieć, komu może naprawdę zaufać...

GORĄCE SCENY EROTYCZNE, MROŻĄCE KREW W ŻYŁACH SEKRETY I WCIĄGAJĄCA AKCJA

**AUTORKA PO RAZ KOLEJNY UDOWADNIA, ŻE JEST MISTRZYNIĄ
W PISANIU PEŁNYCH PASJI ROMANSÓW!**

Patroni medialni:



 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
📍 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
📍 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
📍 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7165-1



Cena 39,90 zł